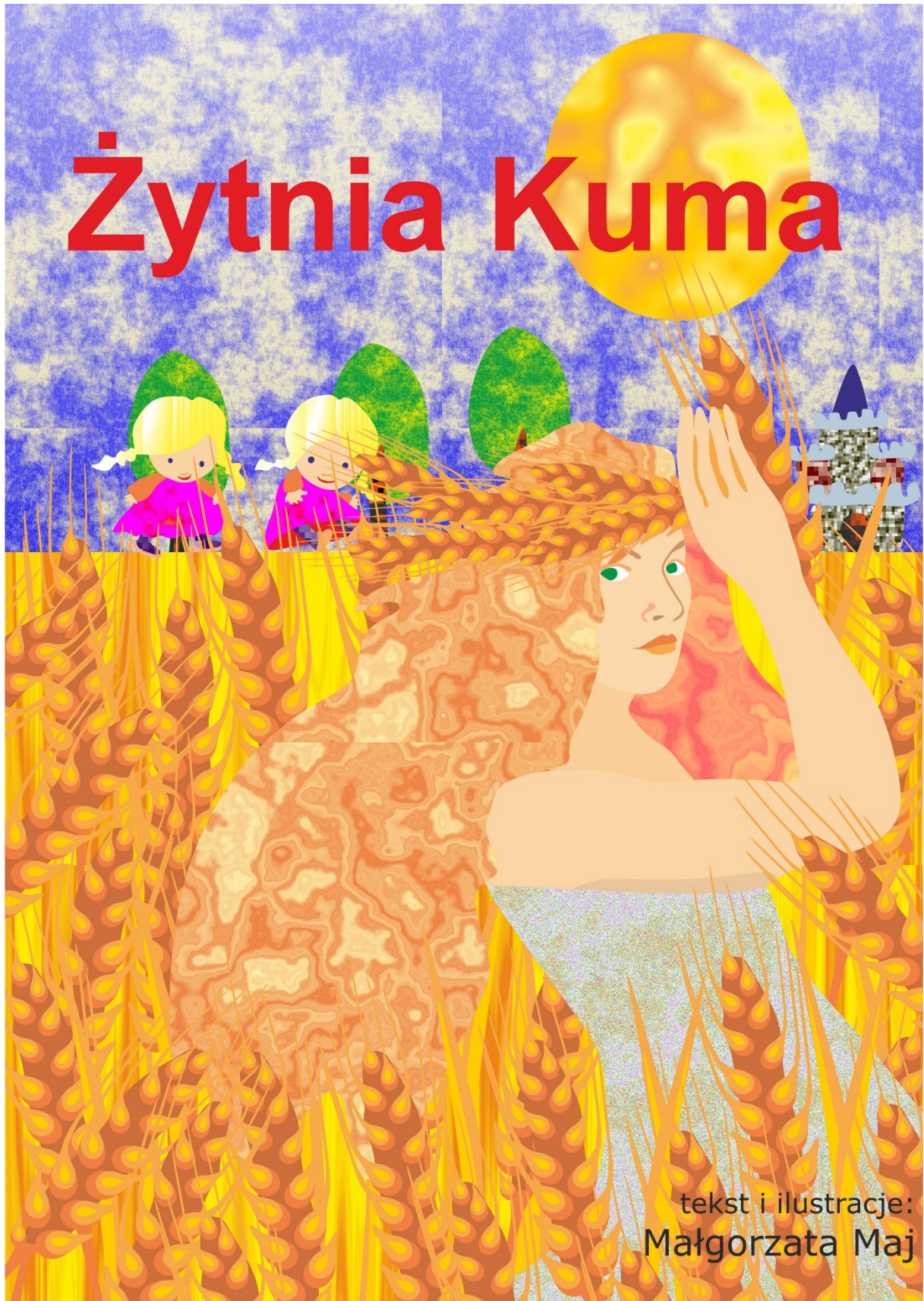


Żytnia Kuma



tekst i ilustracje:
Małgorzata Maj

Za górami, za lasami, na krańcu naszego kraju, było sobie małe miasteczko. Mieszkańcom dobrze się tu wiodło i nikt nie narzekał. Burmistrz nie miał zbyt wielu kłopotów na głowie, ponieważ wszyscy mieszkańcy byli dla siebie mili, pogodni i szanowali się nawzajem. Na przykład, kiedy pani Piekarzowej zabrakło mąki na chleb, pan Młynarz chętnie jej pożyczył i dołożył jeszcze dodatkowy worek na zapas.

Miasteczko było ciche i spokojne. Nigdy tam się nic złego nie działo. Nie było tam ani złodziei, ani chuliganów. Mieszkańcom odmierzał czas stary zegar. Dawno temu zawieszono go na wieży miejskiego ratusza, czyli tam, gdzie urzęduje burmistrz. Dzięki temu w miasteczku panował ład i porządek. Pociągi i autobusy odjeżdżały punktualnie, sklepy otwierano o właściwej godzinie, rodzice nigdy nie spóźniali się do pracy, dzieci stały gotowe przed klasą lekcyjną, kiedy dzwonił dzwonek na pierwszą lekcję. Nawet słońce było wdzięczne zegarowi, ponieważ wiedziało, kiedy ma wschodzić, a kiedy zachodzić.

Na skraju miasteczka, w małej chatce mieszkało młode małżeństwo. Mąż pracował w fabryce a żona zajmowała się domem. Domu pilnował pies Burek, który mógł wygrzewać się na słońcu i drzemać na ganku do woli, ponieważ żadne niebezpieczeństwo nie groziło temu domostwu. Sny miał przepiękne, więc często sobie spał z uśmiechem na pysku. Czasami tylko kotek Psotek z sąsiedztwa mu dokuczał. Był to młody kociak i w głowie mu były jedynie zabawy. Burek nie miał ochoty na figlowanie, więc Psotek często musiał sobie szukać innego zajęcia. Życie płynęło tu spokojnie i bez niespodzianek.

Aż pewnego dnia w chatce na skraju miasteczka przyszły na świat bliźniaczki. Śliczne słodkie maleństwa. Mama kochała je nad życie i nie dała powiedzieć na nie złego słowa. Ponieważ dziewczynki były bardzo podobne do siebie, rodzice dali im na imię Ania i Hania. Mieszkańcy mieli problemy z rozróżnieniem dziewczynek. Nawet nauczyciele w szkole czasami się mylili. Jedynie rodzice rozróżniali bliźniaczki, ponieważ serce im podpowiadało, która to Ania, a która Hania. Hania była raczej spokojna, podczas gdy Ani trzymały się liczne psoty. Szczególnie upodobała sobie zakłócanie spokojnego snu Burkowi. Ciągnęła go za ogon lub szturchała patykiem. Tak więc Burek musiał sobie poszukać jakiegoś tajnego legowiska, gdzie wzrok Ani nie sięgał. Ania często namawiała Hanię do wspólnych figli. Jednak Hani nie były w głowie psoty. Wolą posiedzieć na ganku z dobrą książką. Hania musiała poszukać sobie innego towarzystwa do zabaw. Zaprzyjaźniła się więc z kotkiem Psotkiem. Psotek był dobrym kompanem. Hania uwielbiała wspólne wspinaczki na drzewa i łapanie wiewiórek. Często wracała jednak do domu z siniakami i w podartej sukience.





Po wyczerpującym dniu mama pilnowała aby dziewczynki umyły się i położyły do łóżka. Musiała długo prosić Anię, żeby ubrała piżamę i przykryła się kołdrą.

- Mogę się jeszcze trochę pobawić? – prosiła.

- Jest już późno i wszystkie dzieci idą spać – mówiła mama.

- Ale jeszcze tylko trochę mamusiu – nie dawała za wygraną Ania.

- Musimy rozczesać włosy – upierała się mama. Jak ich teraz nie rozczeszymy, to jutro będą kołtuny.

- I co z tego – drażniła się z mamą Ania.

- I trzeba będzie obciąć włosy na krótko – tłumaczyła spokojnie mama. Będiesz wyglądała jak chłopak.

- To rozczesz mi włosy i pójdę się jeszcze pobawić – odpowiedziała przekornie Ania.

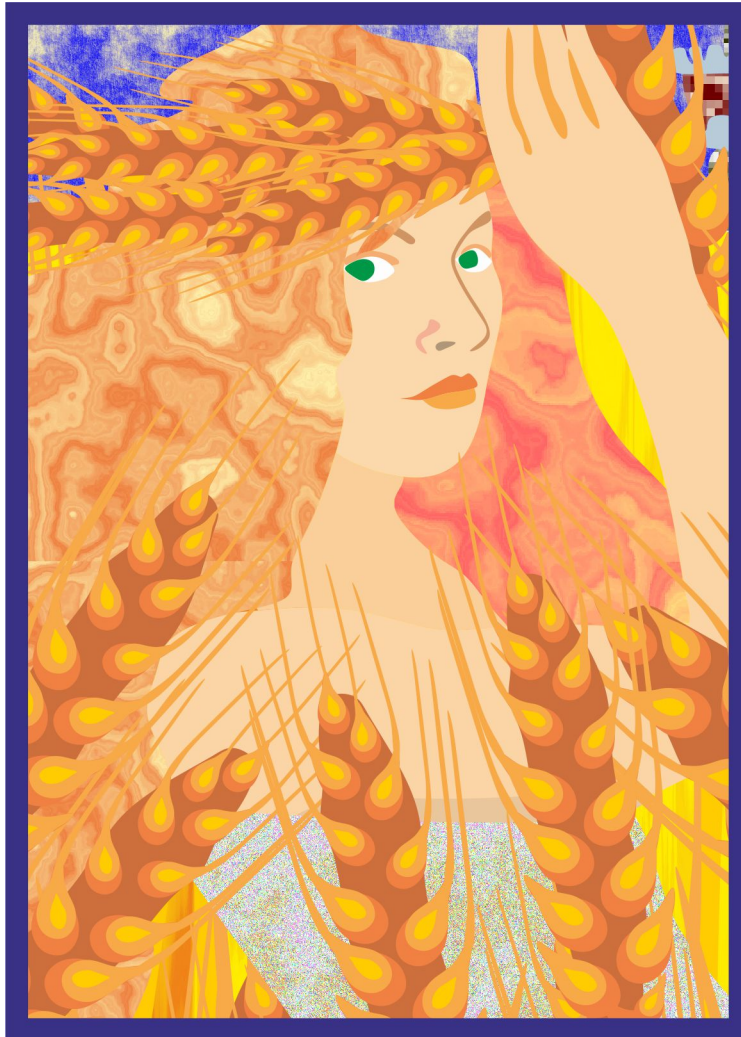
- Oj drogie dziecko – westchnęła mama. - Ty nigdy się nie męczysz. Dla ciebie dzień mógłby nie mieć końca

Kiedy już mamie udawało się okiełznać Anię i obie dziewczynki spokojnie leżały w łóżku, opowiadała im bajki. Chociaż mama знаła wiele różnych bajek, to najczęściej opowiadała im legendę o Żytniej Kumie. Była to ulubiona opowieść dziewczynek.

W samo południe, gdy słońce wysoko,
nad łanami żyta świeci szeroko,
z oddali głos wiedźmy dochodzi,
przyciąga dzieci, mami i słodzi.
To Żytnia Kuma tak dzieci wabi,
by weszły na pole kłosami się bawić.
A kiedy dzieci w życie płasają,
łany nad nimi się zamykają
i w mocny, mroczny sen zapadają.

Słuchając bajki dziewczynki zasypiały. Ta legenda znana była w mieście od pokoleń i była opowiadana dzieciom ku przestrodze. Tak naprawdę nikt dorosły nie wierzył w istnienie Żytniej Kumy. Jednak legenda sprawiała, że wszystkie dzieci były posłuszne i nie zapuszczały się same w pola uprawne.

W każdą sobotę rodzina odwiedzała dziadka, który mieszkał sam za miastem. Droga do niego prowadziła przez żytnie. Trzeba było wędrować tam polnymi ścieżkami. Była to wyprawa na cały dzień, więc mama przygotowywała na tę okazję obiad i dziadka ulubiony mus jagodowo truskawkowy. Kiedy już docierali na miejsce, zasiadali przy wspólnym stole. Jedli obiad a na deser mus. Po obiedzie rodzina uwielbiała wspólne gry. Najchętniej grali w monopol. Potem wybierali się na spacer. I tak przyjemnie mijał im dzień. Babcia zmarła kilka lat temu i dziadkowi było samemu smutno, więc bardzo cieszył się z odwiedzin. Sobota stała się jego ulubionym dniem, czekał na nią z wielkim utęsknieniem cały tydzień.



Wydanie 1 z 2019 roku
ISBN: 978-83-939884-3-3